



Kadr z filmu „Moi synowie”, który wejdzie na ekrany polskich kin na początku września

MATERIAŁY PRASOWE

Muriel Coulin: Ja zresztą rozumiem psychologiczny mechanizm prowadzący do radykalizacji młodzieży – coraz trudniejszy start, poczucie upokorzenia, osamotnienie, znalezienie przynależności w ekstremistycznym środowisku. I często rozsypujące się rodziny.

Delphine Coulin: No, właśnie - od dawna chcieliśmy przyjrzeć się, jak polityka odbija się na życiu rodzinnym, jak wpływa na relacje najbliższych. W „Moich synach” ojciec nie może wybaczyć jednemu z synów, że zaangażował się w ruchy skrajnie prawicowe. Ale też rodzi się inne pytanie – jak relacje rodzinne wpływają na nasz stosunek do świata? I co się dzieje, gdy rodzina jest w życiu młodego człowieka niemal nieobecna? Niepełna? Podzielona?

Dzisiaj są panie bliżej odpowiedzi na te pytania?

Delphine Coulin: Tu nie ma jednej odpowiedzi. Podsuwamy jedynie pewne sugestie. Nie chcemy popaść w schematyzm. Każde zachwianie relacji rodzinnych może sprawić, że zaczynasz ulegać ludziom, którzy ciągną cię w inną stronę. No i nikt nie chce być traktowany jak obywatel gorszego sortu. To może prowadzić do radykalizmu religijnego, społecznego, politycznego. A stoi za tym zwykle upokorzenie, kontekst społeczny. W tym melanżu rodzi się nasze spojrzenie na świat.

Jednak w filmie ustrzegają się panie czarno-białych ocen. Nawet w przypadku ulegającego prawicowej ideologii Fusa, który przecież nie jest potworem.

Muriel Coulin: Obie z siostrą wywodzimy się z dokumentu, staramy się analizować różne zjawiska i niczego nie upraszczać. Jeszcze niedawno Francuzi głosowali na lewicowego prezydenta, co więc się stało, że w ostatnich wyborach do Parlamentu Europejskiego wygrała prawica? Przecież nie opowiedzieli się za nią jacyś odmieńcy, lecz obywatele. I dlaczego było wśród nich tylu ludzi młodych? Nasz Fus nie jest potworem. On ma sporo dobrych cech, z wielu powodów można go polubić. Przede wszystkim jednak nie wolno go ignorować, bo przegramy wszyscy.

Jaka może być więc dzisiaj rola sztuki, zwłaszcza kina?

Muriel Coulin: Kino to nie media społecznościowe, nie musi nikomu niczego narzucać. Ale wierzę, że pomaga myśleć, wyrobić sobie na

rozmaita problemy własne zdanie. Że może wzniesić dyskusję. A podstawą demokracji jest dialog. Trzeba rozmawiać.

Delphine Coulin: Ja bardzo wierzę w wartość rozmowy. Także z tymi, którzy mają całkowicie różne poglądy. Nie wolno pogardzać ludźmi, którzy myślą i głosują inaczej, bo do niczego nie dojdziemy. Będziemy się tylko od siebie oddalać. Trzeba się otworzyć, starać się zrozumieć. Tylko to może doprowadzić do wypracowania konsensusu.

No to jaka z kolei jest tu rola rodziny?

Delphine Coulin: Każdy rodzic chce zrobić wszystko, by dziecku przekazać wartości, które sam wyznaje. Ale dziecko rośnie, żyje, słucha, spotyka się z różnymi ludźmi i różnymi poglądami. I wielu ludzi przeżywa taki moment. Dzieci ruszają do samodzielnego życia. Dla nich to ważny czas. Dla rodziców często trudny. Demokracja polega na tym, że dopuszcza do głosu różne punkty widzenia i różne idee. To także paradoks edukacji. Z jednej strony chcesz, żeby twoje dziecko było otwarte na świat, z drugiej wiesz, że w tym świecie jest wiele rzeczy złych. Czy trzeba się martwić? Nasz filmowy ojciec – Pierre – jest w dokładnie takim momencie. To robotnik o jasnej hierarchii wartości, który po śmierci żony, sam wychował swoje dzieci. Dziś jest dumny z Louisa – młodszego syna, wkrótce mającego zacząć studia na Sorbonie. Ale nie może zaakceptować politycznych poglądów starszego Fusa. I maczety w jego rękę. Wywiera na niego ogromny nacisk. Może jest zbyt restrykcyjny? W końcu chłopak przekroczył dwudziestkę i musi sam znaleźć swoją drogę. A z drugiej strony – rozumiem Pierre’a, że chce ratować syna przed życiem w nienawiści i przed autorytaryzmem.

Muriel Coulin: A przecież Pierre ma też inny problem. Musi zadawać sobie pytanie: dlaczego Fus uległ ideologii siły? Może on sam, wychowując go, popełnił jakiś błąd? Dlaczego nie potrafił przekazać mu wartości, które były ważne dla niego samego? A jednocześnie wciąż Fus jest jego synem. Czy może przestać go kochać? Odwrócić się od niego? Myślę, że Vincent Lindon potrafił wszystko to pokazać genialnie. Stworzył wybitną kreację.

Miały panie szczęście, że zgodził się Pierre’a zagrać.

Muriel Coulin: Nie wiem, czy nasz film by bez niego powstał. Spotkałyśmy się z Vincentem, opowiedziałyśmy mu

historię i dopiero gdy ją zaakceptował, napisaliśmy scenariusz niejako „pod niego”. Nie wyobrażam sobie kogoś innego w tej roli. Vincent potrafi oddać bezkompromisowość, twardość, upór i wierność własnym przekonaniom, a jednocześnie rozpacz i ogromną miłość. Są też w filmie sceny, w jakich zbyt często go nie widzimy, na przykład gdy śmieje się i tańczy ze swoimi synami. Był w tym filmie naszym partnerem.

Ale też bardzo szczęśliwie udało nam się obsadzić rolę braci, synów Pierre’a. Benjamin Voisin, który gra Fusa i Stefan Crépon wcielający się w Louisa, przyjaźnią się od dziesięciu lat, a od pięciu razem mieszkają. Znają się jak łysy konie i również dzięki temu wszystko, co dzieje się między nimi, wydaje się tak bardzo naturalne. Podczas zdjęć Benjamin i Stefan, choć mówili tekstem zapisanym w scenariuszu, wielokrotnie nas zaskakiwali – gestem, rodzajem bratniej bliskości, sposobem porozumiewania się ponad słowami.

Jak panie razem pracują?

Delphine Coulin: Z zewnątrz może się wydawać, że w naszym duecie obowiązuje ścisły podział ról. Ja jestem powieściopisarką, więc odpowiadam za prace literackie – scenariusz, dialogi. Muriel jest po studiach filmowych, więc reżyseruje, nadzoruje zdjęcia. Nic bardziej mylnego. My wszystko robimy wspólnie. Przygotowujemy się długo do wyjścia na plan. Razem adaptujemy książkę czy piszemy scenariusz, razem decydujemy o kształcie filmu, rodzaju zdjęć, obsadzie. Razem reżyserujemy i akceptujemy, ile kamer będzie na planie. A potem razem przez wiele dni montujemy materiał.

To chyba dobry czas dla kobiet-reżyserek. Jest was coraz więcej.

Delphine Coulin: To w ogóle dobry moment dla kobiet – zwłaszcza na Zachodzie. We Francji #metoo zaczęło się nieco później niż w Stanach. Ale coraz lepiej funkcjonuje u nas program 50:50, są grupy walczące o równouprawnienie kobiet w kinie. Choć według ostatnich danych kobiety wciąż stanowią tylko 25 proc. osób w zawodzie reżyserskim. Coraz więcej zasiada nas w zarządach instytucji, ale na przykład wiele jest do zrobienia w kwestiach wynagradzania kobiet, które jest znacznie niższe od tego, jakie pobierają mężczyźni.

Filmy, które panie zrealizowały są bardzo różne. Nakręcone w 2011 roku „17

dziewcząt” były historią siedemnastu uczennic, które postanawiają w tym samym czasie zająć w ciążę i razem wychowywać swoje dzieci. W „Postoju” dwaj francuscy żołnierze, kończący służbę w Afganistanie, postanawiają spędzić razem trzyniedniowy urlop na Cyprze. W „Moich synach” opowiadają panie o radykalizmie politycznym pojawiającym się w rodzinie.

Muriel Coulin: Teoretycznie to rzeczywiście są opowieści bardzo różne, ale we wszystkich interesują nas ludzie, którzy wymykają się grupie i idą własną drogą, czasem nawet błędząc.

Delphine Coulin: Jest tu również opowieść o rozczarowaniu, które dotyka bohaterów wszystkich tych filmów. O rozczarowaniu, które często nam dzisiaj towarzyszy w relacjach z rodziną i światem.

Jest jeszcze coś, o co muszę spytać: o pani współpracę z Krzysztofem Kieślowskim. Wspaniałym twórcą, którego nam dzisiaj, w tym rozchwytanym świecie, bardzo chyba brakuje.

Muriel Coulin: To było dla mnie niezwykle doświadczenie. Byłam asystentką przy „Podwójnym życiu Weroniki”, a potem przy filmach z cyklu „Trzy kolory” – „Niebieskim”, „Białym” i „Czerwonym”. Krzysztof był niezwykle ciekawym człowiekiem, pracował z ogromną intensywnością. I wszyscy wokół niego też chcieli dawać z siebie wszystko. A przy tym w kontaktach z ekipą czy aktorami był niezwykle delikatny i pokorny. Marzę o tym, by umieć tak współpracować z zespołem, jak robił to on. Ale też tak przenikliwie patrzeć na świat.

Wciąż wierzą panie w siłę kina?

Muriel Coulin: Tak. To jest przestrzeń, w której można budować w sobie wrażliwość. Wczuć się w życie innych ludzi, zrozumieć sposób ich myślenia, wyjść im naprzeciw. To jasne, kino nie zmieni świata. Ale jeśli sprawi, że przyjrzymy się czymś losom, radościom, tragediom, to już bardzo dużo. To pierwszy krok do tego, by nie zasklepiać się w jednym sposobie myślenia, zaakceptować inność.

Delphine Coulin: Artyści nie robią rewolucji, ale jeśli komuś przypomną o tolerancji i empatii, to już będzie pięknie.

Wybierasz swoje wartości czy swojego syna. OK, wybieram syna, ale nigdy nie powiem niczego, co jest niezgodne z moimi poglądami.

/©©